

ŚWIĘTA BEZ ŚWIĘTOŚCI

Z PIOTREM OSEKĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK





PROGRAM PARTII -

NARODU

I - PROGRAMEM NARODU

B.P. – Nowy system polityczny, jaki budowała po wojnie partia komunistyczna, musiał znajdować swoje potwierdzenie również w tym obszarze życia, którym jest świętowanie. Żeby uniknąć w naszej rozmowie nieporozumień, warto na początku sprecyzować na jej użytek definicję święta. Specyfika polskiej nazwy polega na tym, że źródłostów odnosi się do sfery *sacrum*, choć w praktyce społecznej pojęcie to jest znacznie szersze.

P.O. – Pojęcie święta jest jednym z bardziej złożonych i niejednoznacznych terminów w antropologii. Są z nim nierozzerwalnie związane słowa: rytuał, ceremonia, obrzęd, obchody. Dla uproszczenia można przyjąć synonimiczne znaczenie tych pojęć. Świętem zatem nazywalibyśmy dzień, na ogół wolny od pracy, ustanowiony dla upamiętnienia i celebrowania wydarzenia religijnego lub społeczno-politycznego. Pierwotnym źródłem święta jest religia. Święta obchodzone przez określone społeczności układają się w pewien kalendarz, którego rolą jest porządkowanie czasu. Ma on też rolę integracyjną. Historia świąt państwowych sięga czasów Imperium Rzymskiego, kiedy celebrowano urodziny czy wstąpienie na tron cesarza. Przełomowym momentem w dziejach świeckich rytuałów politycznych jest wybuch rewolucji francuskiej. Rytuały rewolucyjne miały zastąpić dotychczasowe spektakle publiczne, ściśle związane z tronem i ołtarzem. Stanowiły legitymizację nowego ustroju. Następnym etapem budowania politycznych rytuałów, o charakterze patriotycznym, przypada już na erę nacjonalizmów.

B.P. – Co zatem charakteryzuje święta peerelowskie?

P.O. – Obrzędowość PRL jest bardziej formą sprawowania władzy niż zjawiskiem ze sfery zachowań społecznych. Od pierwszych miesięcy „Polski lubelskiej” władze przywiązywały wyjątkową wagę do sfery rytuałów państwowych – oficjalnych obchodów świąt i rocznic. Rządzący zadbali, by – choć jeszcze trwała wojna – odbywały się defilady, wiece i pochody. Chodziło o to, by społeczeństwu nie zabrakło sposobności do oklaskiwania nowych przywódców, wyrażania poparcia dla ich polityki. Scenariusz uroczystości od początku układali urzędnicy państwowi i partyni, kierując się instrukcjami PPR, potem PZPR. Ich ingerencja odbywała się na niespotykanym wcześniej poziomie szczegółowości i dotyczyła wszystkich aspektów ceremonii. Nad przygotowaniem i przebiegiem uroczystości czuwali także funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa, rejestrując przejawy niezadowolenia czy nieposłuszeństwa ze strony tłumu. Plan obchodów, choć angażował wszystkie grupy społeczne, był tajny. Właściwością ceremoniałów komunistycznych było nie tylko drobiazgowo planowanie, ale i powtarzalność schematów. W pierwszych powojennych latach, w sferze propagandy, a więc i rytuałów publicznych, władze zdecydowanie większą uwagę poświęcały autokreacji patriotycznej niż rewolucyjnej. W miastach odebranych Niemcom organizowano restytuowanie symboli narodowych. Po uroczystych Mszach św. wierni uczestniczyli w pochodach, wieszano wizerunek orła, śpiewano Rotę.

B.P. – Warto przypomnieć, jak w II RP wyglądały święta.

P.O. – II Rzeczpospolita także musiała zaprojektować własne święta. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości ceremonie miały dość skromny przebieg, koncentrując się wokół trzech dat – 3 maja, 6 sierpnia i 11 listopada. Rocznicą odzyskania niepodległości

stała się świętem państwowym dopiero w 1937 r. Były to przeważnie rewie i defilady wojskowe, społeczeństwu wyznaczono raczej rolę widzów. Zmiana dokonała się po zamachu majowym w 1926 r. W kalendarzu obchodów pojawiły się Święto Morza, Zjazd Legionistów, Tydzień Gór, dożynki, rocznica powstania listopadowego i upamiętnienie zajęcia Wilna przez gen. Żeligowskiego, a wśród świąt państwowych – imieniny Józefa Piłsudskiego. 19 marca dekorowano ulice miast, witryny sklepów, okna domów mieszkalnych. Uroczystości centralne, w tym przemówienia, relację z widowiska historycznego – transmitowało radio. Atmosfera obchodów, pełna uwielbienia i czołobitności dla osoby Marszałka, nosiła wszelkie znamiona kultu jednostki. Po śmierci Piłsudskiego również ta rocznica weszła do kanonu świąt państwowych. Towarzystwo tym obchodom uroczyste Msze św., gale, koncerty. Podobnie fetowano imieniny marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Święta państwowe po roku 1926 były jednak czymś więcej niż tylko widowiskiem, stanowiły rodzaj narodowego misterium. Przy wielu podobieństwach do peerelowskich pochodów – tu warto wspomnieć, że właśnie w II RP pojawiły się sceny odgrywane na ruchomych platformach czy obrazy z życia wsi pojawiające się na „wozach alegorycznych” – jest między nimi podstawowa różnica. Po pierwsze, istniał pluralizm świętowania. Obok oficjalnych obchodów odbywały się konkurencyjne ceremonie, organizowane przez partie opozycyjne. Po drugie, II RP nie stworzyła systemu nakazów i represji, zapewniających frekwencję podczas uroczystości państwowych, co było tak charakterystyczne dla peerelu i bezwzględnie egzekwowane.

B.P. – Co świętowano w „Polsce lubelskiej”?

P.O. – Pierwszymi świętami obchodzonymi w 1944 r. była rocznica rewolucji październikowej, 7 listopada i rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości, 11 listopada – co niewątpliwie miało wymiar propagandowy. Kolejnym było obchodzone tego roku Święto Reformy Rolnej, które celebrowano lokalnie między październikiem a grudniem, w dniu nadania chłopom aktów rozparcelowanej ziemi „obszarniczej”. Często w dworach przy tej okazji urządzano zabawy. Kolejną celebrą była 65. rocznica urodzin Stalina, 21 grudnia. Uroczystości miały wymiar głównie centralny. Odbywały się uroczyste akademie z udziałem najwyższych przedstawicieli władzy. Urodzinom towarzyszyła szeroko zakrojona akcja propagandowa. Rytuały wokół kultu Stalina stanowią przykład i zapowiedź nurtu w socrealistycznej obrzędowości, który traktował święta państwowe nie jako narzędzie dla pozyskiwania mas, lecz jako instrument zniewolenia, totalnego podporządkowania społeczeństwa władzy. Prawdziwe myśli i uczucia uczestników nie miały tu znaczenia, ważne, by odgrywali przygotowaną dla nich rolę. Niezwykle uroczysto obchodzono w lutym 1945 r. Święto Armii Czerwonej. W całym kraju odbywały się wiece i akademie, przedstawiciele władzy i „społeczeństwa” składali wieńce na grobach poległych żołnierzy sowieckich, pokazywano filmy, wygłaszano prelekcje. W pierwszych powojennych latach rządzący obsesyjnie oddawali cześć narodowemu *sacrum*. Prócz wymienionych okoliczności świętowano powstania narodowe (z wyjątkiem Powstania Warszawskiego), zwycięstwo Sobieskiego, koronację Chrobrego czy bitwę pod Raclawicami. „Kalendarzyk rocznic politycznych i uroczystości państwowych”, ułożony w 1946 r., zawiera 73 pozycje. Nie było w nim miejsca na Piłsudskiego, Katyń czy Polskę Podziemną.

B.P. – Był to czas, gdy dla pozyskania akceptacji społecznej do uczestnictwa w różnych uroczystościach organizowanych przez władze zapraszano również przed-

stawicielei duchowieństwa. Miało to sugerować pewną ciągłość państwowości, bo przed wojną większość świąt państwowych obchodzano wspólnie z Kościołem.

P.O. – To paradoks, ale istotnie, nieodłącznym składnikiem rytuałów państwowych w latach 1944–1947 były obrzędy kościelne. Między 1944 a 1948 rokiem władza była „szalenie pobożna”. Ceremonie z okazji 1 Maja, 22 Lipca lub dożynek łączyły liturgię katolicką i afirmację tradycji marksistowskiej. Pochody rozpoczynały się nabożeństwami, w których publicznie uczestniczyli przywódcy kraju. 22 lipca 1945 r. po zakończeniu wiecu na pl. Teatralnym w Warszawie, gdzie owacjami uczczono Armię Czerwoną i Stalina, ruszono na Krakowskie Przedmieście, gdzie nastąpiła uroczystość odświeżenia figury Chrystusa z kościoła św. Krzyża, Bolesław Bierut odśpiewał ze zgromadzonymi *Boże, coś Polskę*, a podczas ceremonii poświęcenia figury skłonił się przed księdzem, dotknął kropidła i uczynił na piersi znak krzyża. Była to świadoma gra polityczna. Świąta katolickie miały nadal przedwojenną rangę świąt państwowych. Komunistom zależało na zachowaniu pozorów, że powojenna Polska będzie krajem demokratycznym i gwarantującym swobody religijne. Dlatego też w 1944 r. propaganda bardzo nagłośniała Boże Narodzenie. Przygotowano zakrojoną na szeroką skalę „akcję gwiazdkową”, prezenty dla żołnierzy. Uczestniczył w niej również Kościół. Z upływem czasu przerodziło się to w organizowanie przez władze zbiorowych „gwiazdek” i „choinek” dla pracowników i ich dzieci. Od 1948 r. przyjętą się zwyczaj organizowania „gwiazdki” dla dzieci w pałacu Rady Ministrów, z uczestnictwem Bieruta i Cyrankiewicza, tańczących z dziećmi i obdarowyjących ich prezentami. W kanonie świąt oficjalnych znalazła się data 1 listopada, Wszystkich Świętych, w kolejnych latach obchodzona jako Święto Zmarłych. Czczono wtedy pamięć poległych żołnierzy. To dobry przykład tego, że system, adaptując święta kościelne do propagandowego kalendarza, zarazem dystansował się od nich, zamazywał ich sens i znaczenie. Boże Narodzenie starano się przedstawić nie jako wydarzenie religijne, lecz element tradycji ludowej. System dokonywał upaństwowienia świąt kościelnych, ale także zabiegał o oprawę religijną świąt państwowych.

B.P. – Jest w tym zjawisku pewnie jeszcze coś więcej. To pewna konkurencja z Kościołem o ceremonię, której władza, mówiąc najprościej, mu zazdrościła. Podniosłość uroczystości kościelnych i tajemnica *sacrum* była niedoścignionym ideałem komunistycznej ideologii. Stąd kult jednostki, nieudolne naśladownictwo religijnej obrzędowości w ceremoniałach na wskroś świeckich, że wspomnę tylko scenografię cywilnych ślubów, uroczystości „nadawania imienia” czy świeckich pochówków.

P.O. – Komuniści mieli własny panteon świętych, których portrety obnoszono w pochodach i zawieszano w salach, w których odbywały się uroczyste akademie. Byli to „ojcowie założyciele” – Marks, Engels, Lenin, oraz „polscy rewolucjoniści” – Waryński, Kasprzak, Róża Luksemburg, Janek Krasicki, Hanka Sawicka, a także aktualni przywódcy komunistyczni państw obozu socjalistycznego. Rytuał katolicki był bez wątpienia źródłem inspiracji w socjalistycznej obrzędowości, choć w Kościele katolickim rozpoznano już na początku depozytariusza „reakcyjnej ideologii”. Był też rywalem w staraniach o legitymizację narodową.

B.P. – Dobrze widoczne było to przy okazji Święta Ludowego czy rocznicy Konstytucji 3 maja, przez katolików obchodzonej łącznie ze świętem Matki Bożej Królowej Polski.

P.O. – Nie tylko wówczas. Do 1948 r. wielu świętom, w tym zakończeniu wojny, czyli Dniowi Zwycięstwa, 1 Maja, 22 Lipca, dożynkom – towarzyszyły nabożeństwa i uroczyste Msze św. Śpiewano *Boże, coś Polskę* i *Rotę*. Zatrzymam się jeszcze przy tym pierwszym, którego celebrowaniu towarzyszyło również umiejętne wykorzystanie nastrojów antyniemieckich. Symboliczne poniżenie Niemców – poprzez deptanie chorągwi ze swastyką, palenie flag hitlerowskich i kukieł Hitlera, Göringa i Franka – było ważnym składnikiem narodowej legitymizacji rządzących. Propaganda wykorzystała je również przy obchodach rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Należy zwrócić uwagę, że już w tych przypadkach ujawniła się sprzeczność między serwilizmem wobec Związku Sowieckiego a afirmacją tradycji narodowych. Retorykę narodową zastosowano również we wskrzeszonym po II wojnie światowej państwowym, w okresie sanacji, Święcie Morza, któremu w 1945 r. towarzyszył uroczysty akt zaślubin „polskiego morza” przez wrzucenie w jego wody pierścienia „poświęconego przez Trójcę Przenajświętszą”. W późniejszych latach nie tylko odstąpiono od religijnych akcentów w obchodach świąt państwowych, co nastąpiło ostatecznie w 1949 r., rozpoczęto wręcz swoistą wojnę świąt. Już w 1946 r., 3 maja, doszło w Krakowie do krwawych zamieszek, gdy po Mszy św. w kościele Mariackim, w czasie przemarszu przez miasto, zostały zaatakowane poczty sztandarowe studentów i uczniów szkół średnich. W nocy z 3 na 4 maja funkcjonariusze UB przeprowadzili rewizję w jednym z domów studenckich, bijąc mieszkańców i demolując sprzęty w poszukiwaniu broni. Efektem były strajki studentów i uczniów w Krakowie i innych miastach Polski. Tak skończyła się peerelowska tradycja Święta Konstytucji. Ostatecznie w okresie stalinizmu kalendarz oficjalnych świąt obejmował 18 pozycji – Nowy Rok, wyzwolenie Warszawy, rocznica śmierci Lenina, rocznica powstania Armii Czerwonej, Dzień Kobiet, 1 Maja, Dzień Hutnika, Święto Ludowe, Dzień Dziecka, Święto Morza, Święto Odrodzenia, Święto Lotnictwa Polskiego, Dożynki, Dzień Kolejarza, Dzień Wojska Polskiego, rocznica rewolucji, Święto Górnicze, urodziny Stalina – z którego w późniejszych latach wypadły tylko trzy. Prócz tego było wiele okazji do odbywania wieców i masówek – od zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim, przez akcje łapania stonki, dyskusje nad tezami na zjazd partii, po obchody tygodnia przyjaźni polsko-radzieckiej itd. System komunistyczny czerpał z pewnych tradycji przedwojennej kultury politycznej. Dotyczy to świąt cechowych – władze komunistyczne chciały sprawić wrażenie, że z ogromną atencją traktują pracę fizyczną. Każdemu świętu branżowemu towarzyszyło rozdawanie prezentów dla produjących kolejarzy, stoczniowców, nauczycieli itd. Rozdawano zegarki, radia, medale, dyplomy honorowe.

B.P. – Najważniejszymi, bez wątpienia, świętami komunistycznymi były: 1 Maja – „imieniny” i 22 Lipca – „urodziny” systemu.

P.O. – Przy czym 22 Lipca, inaczej Święto Odrodzenia, miało, choćby ze względu na wakacyjną porę, w której wypadło, nieco luźniejszą formę. Programy tych uroczystości i ich scenariusze ukształtowały się ostatecznie około 1949 r., kiedy to nastąpiła pełna centralizacja i unifikacja obchodów. Programy te, bez specjalnych zmian, dotrwały do końca systemu. Po uroczystych akademiach i wiecach odbywały się pochody. Pierwsze powojenne obchody Święta Pracy zorganizowano już w 1945 r., kiedy to pochód odbył się między innymi w ruinach Warszawy. Pochód był najważniejszą częścią święta. W porównaniu z okresem przedwojennym stracił on charakter manifestacji, ponieważ przestał wyrażać opinie i oczekiwania jego uczestników. Przekształcił się w propagandowy spektakl, nad którego

przebiegiem władze sprawowały, począwszy od 1945 r., coraz skuteczniejszą kontrolę. Decyzje o kształcie święta i treści haseł zapadały na posiedzeniach Sekretariatu KC i Biura Politycznego. Charakterystyczne jest to, że coroczny zestaw haseł dał się z łatwością stosować przy obchodach niemal każdego święta. Główną rolę w kontrolowaniu, czy święto przebiega zgodnie ze scenariuszem, odgrywał aparat bezpieczeństwa.

Formalnie 1 Maja stał się ustawowym świętem państwowym dopiero po roku 1950, jednak od początku było jasne, że jest to najważniejsze święto systemu. Na marginesie – w II RP również obchodzono to święto, choć bez trybun i dygnitarzy. Była to raczej manifestacja robotników ubranych w odświętne stroje. Często towarzyszyły jej krwawe starcia.

B.P. – Publikujemy w tym numerze „Biuletynu” scenariusz obchodów pierwszomajowych w Warszawie z 1962 r., aby tym, którzy tego nie pamiętają, dać wyobrażenie, jak wyglądała najważniejsza ich część, czyli pochód. Pomówmy zatem o „zabezpieczeniu” uroczystości.

P.O. – Wyteżonym przygotowaniom do najważniejszych rocznic towarzyszyła intensywna, choć dyskretna praca aparatu bezpieczeństwa. Władze przygotowywały się na każdą ewentualność podważającą propagandową wymowę obchodów – od pojedynczych incydentów po zbiorowe protesty. W pierwszych latach obawiano się „elementów mikołajczykowskich”, „reakcyjnego kleru” czy „band”, obawiano się także wystąpień robotniczych. Zbierano regularne meldunki o stanie nastrojów i „ewentualnych wrogich zamierzeniach”, „sianiu zamętu”. Jedną ze strategii stosowanych przed obchodami było zwalnianie z pracy „elementu agresywnego” lub zatrzymania prewencyjne. Powodem była przynależność do „wrogich organizacji”, propaganda szeptana. Większość aresztowań dotyczyła notowanych przez milicję pijaków, złodziei i prostytutek, obawiano się bowiem także wystąpień chuligańskich i pijackich awantur. Kilka dni przed obchodami, do pierwszego popołudnia po nich, zarządzano „ostre pogotowie”. Wyznaczano dyżury lekarzy i sanitariuszy, gromadzono lekarstwa i samochody do przewożenia rannych. W jednostkach KBW w pogotowiu czekały kompanie strzeleckie i zatankowane ciężarówki, formowano grupy szturmowe złożone z funkcjonariuszy MO i UB. Wyglądało to wszystko na przygotowania wojenne. W przeddzień święta wystawiano posterunki w gmachach rządowych i partyjnych, przy węzłach komunikacyjnych, pomnikach, zakładach pracy i wzdłuż tras pochodów. Poszukiwano nielegalnych napisów i ulotek. Funkcjonariusze milicji i bezpieczeństwa, w cywilu lub w przebraniu, uczestniczyli we wszystkich etapach święta jako czujni obserwatorzy. Wyłapywano niezdiscyplinowanych manifestantów, na wsi pilnowano, żeby ludzie nie wychodzili w pole. Jednym z najważniejszych zadań była ochrona trybuny, liczone się poważnie z możliwością zamachów.

B.P. – Na złodzieju czapka gore. A jak znam Polaków, totalistyczne zapędy i metody policyjne mogły być inspiracją do, nazwijmy to, niesubordynacji.

P.O. – Tutaj generalizacje zawsze są rzeczą ryzykowną, możemy mówić raczej o różnych wzorach postaw społecznych. Choć wydaje się, że większość rzeczywiście traktowała komunistyczne rytuały jako wynaturzenie i zniewolenie. Nowe święta nie cieszyły się popularnością, traktowano je jako metaforę uzależnienia Polski od ZSRS. Gdyby było inaczej, władze nie musiałyby na masową skalę zmuszać ludzi do udziału w pochodach i akademiach.

Z drugiej strony te same rytuały mogły być różnie odbierane w zależności od miejsca zamieszkania, wykształcenia, światopoglądu obserwatora. Jakaś część tych, co maszerowali w pochodach, rzeczywiście identyfikowała się z ideologią komunistyczną, wierzyła w mesjanizm tego ruchu. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży. No i oczywiście była też grupa ludzi, dla których manifestacje i pochody stanowiły widowisko, przygodę, zwłaszcza defilady wojskowe. Niektórzy czuli się wyróżnieni tym, że mogą oglądać z niewielkiej odległości najważniejsze osoby w państwie. Możliwość stanięcia na trybunie też była dla niektórych atrakcyjna. Nawiasem mówiąc, znane są przypadki, że przepelniona trybuna załamywała się, co z pewnością nie dodawało powagi obchodom.

B.P. – Wspomniał pan o przymusie świętowania.

P.O. – To temat tabu w partyjnych dokumentach. Władza sama przed sobą budowała fikcję dobrowolnego uczestnictwa w komunistycznych świętach. W rzeczywistości istniał dość szczelny system kontroli i represji – mówię tu zwłaszcza o czasach stalinowskich – który wymuszał udział w obchodach. Trudno było przed tym uciec. Niektórych stać było na jawny bunt i kategoryczną odmowę maszerowania w pochodzie, inni posługiwali się pretekstami, jak choćby choroba czy pogrzeb w rodzinie. W pierwszych latach po wojnie ludzie wstydzili się pokazać na manifestacji, by nie pomówiono ich o akceptację systemu. Część uczestników odmeldowywała się tylko na zbiórce przed rozpoczęciem pochodu. Inni różnymi metodami unikali wzięcia szturmówki, portretu czy innego rekwizytu, a gdy to się nie udało, porzucali je przy najbliższej okazji. Oprócz podłoża czysto ideowego był to przejaw pragmatyzmu, wiele niesionych dekoracji stanowiło niemały ciężar. Nie oznacza to, że ci, którym nie udało się wywikłać, nie sprawiali już żadnych niespodzianek. Byli ludzie, dla których pochód stanowił pewną odmianę procesji, stąd przypadki pojawienia się z obrazami lub sztandarami kościelnymi czy intonowanie kościelnych pieśni. Znam przypadki podjęcia „niewłaściwych” zobowiązań pierwszomajowych – zamówić Mszę św. za dusze poległych w obronie ojczyzny czy ogrodzić świętą figurę. Starano się też świadomie „zepsuć” święto, profanować czy ośmieszać rytuały i rekwizyty. Podobizny przywódców czy czerwone sztandary w okresie świąt stawały się przedmiotem napaści. Przed akademiami i pochodami udawało się czasami uszkodzić techniczną infrastrukturę święta – nagłośnienie czy oświetlenie. Nierzadko pojawiały się też „nielegalne” okrzyki. Takie zachowania na „nie” były dość częste, choć naturalnie trudno powiedzieć, czy masowe.

B.P. – To mi przypomina doświadczenie ze znacznie późniejszych czasów, ze stanu wojennego. Przejeżdżając codziennie obok Pałacu Kultury, z zachwytem obserwowałam (sądzę, że nie był to przypadek, tylko efekt świadomej działalności) różne kombinacje wygaszania liter w dumnym napisie nad wejściem głównym. Raz tworzyły one napis „Pała Kultu”, innym razem „Pałac Kury”. Wróćmy do atmosfery pochodu.

P.O. – Jednym ze zmartwień organizatorów oficjalnych obchodów – przede wszystkim na wsi – była konfrontacja z rytuałem kościelnym, np. napotkanie orszaku pogrzebowego czy odpustowej procesji, kiedy to uczestnicy pochodu klękali na widok księdza z monstrancją. Było to traktowane jako przejaw „wrogiej działalności kleru” i rywalizacji o wiernych. Nieco lepiej wyglądała sprawa frekwencji na towarzyszących obchodom zabawach i festynach,

choć i w tym przypadku ludzie krytykowali odgórnie zaplanowany repertuar taneczny i śpiewane pieśni. Festyny stwarzały możliwość zrobienia atrakcyjnych zakupów na zaimprovizowanych stoiskach.

B.P. – W swojej książce *Rytuály stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości w Polsce 1944–1956* poświęcił pan sporo miejsca omówieniu Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, który miał miejsce w Warszawie w sierpniu 1955 r., uznając go za przełomowe dla funkcjonowania systemu święto.

P.O. – Celem imprezy było zamazanie rzeczywistego obrazu komunistycznego państwa w oczach Zachodu. W festiwalu uczestniczyło około 25 tys. młodzieży zagranicznej i ok. 150 tys. polskiej. Było to ogromne przedsięwzięcie logistyczne – przygotowanie kwater, wyżywienia, transportu, opieki medycznej i tłumaczy. Oznaczało to setki ton mięsa, wędlin, pieczywa i piwa. Zaistniała konieczność odtajnienia na użytek gości planów Warszawy. Należało zapewnić odpowiednie wygody filmowcom, dziennikarzom, jurorom itd. Odbyło się łącznie blisko 400 różnych imprez, od koncertów galowych po uliczne bale. Gwiazdźście wyruszyła poza Warszawę Sztafeta Festiwalowa. Sprawę festiwalu omawiało siedem posiedzeń Sekretariatu KC i narada Biura Politycznego. Komitet festiwalowy składał się z przedstawicieli urzędów centralnych. Mimo sprzeciwów i intencji władzy, która chciała kontrolować polityczny kierunek festiwalu, w znacznej mierze przekształcił się on w rzeczywistą imprezę zabawową. Co prawda każdy dzień festiwalu miał odbywać się w cieniu stosownego hasła, np. „Walczymy o pokojowe współistnienie i przyjaźń narodów – przeciw przygotowaniom do wojny atomowej” lub „Dziewczęta w walce o pokój i przyjaźń młodzieży”, ale rzeczywisty poziom ideologiczny festiwalowych imprez był dość niski. Odczuwali to nie tylko jego bezpośredni uczestnicy. Na ulicach słychać było wyklętą przez komunistów muzykę jazzową. Trwała atmosfera karnawału, ze wszystkimi jego atrybutami. Władza okazała się bezradna wobec spontanicznego zachowania się delegatów i mieszkańców Warszawy, bezradna była milicja i służby porządkowe ZMP. Ludzie spotykali się z uczestnikami festiwalu i prowadzili z nimi „niecenzuralne” rozmowy. Wbrew zamierzeniom, pewnej alienacji doświadczyła ekipa Związku Sowieckiego. Festiwal stanowił znaczny wyłom w komunistycznej obrzędowości, było to piętnaście niezapomnianych dni zabaw i bankietów. Mimo że była to gigantyczna impreza propagandowa, zaprojektowana na wzór stalinowskich rytuałów, święto to przekroczyło swoje ramy i stało się początkiem przemian społecznej mentalności.

B.P. – Po prawie ćwierćwieczu od tego wydarzenia Polacy uczestniczyli w kolejnym festiwalu radości. I choć system jeszcze istniał, i tym razem nie udało się, mimo najstaranniejszych przygotowań i pełnej mobilizacji, zapanować nad jego przebiegiem i zniszczyć jego owoców. Myślę o pierwszej wizycie Jana Pawła II w Polsce w 1979 r. Ale to już zupełnie inna opowieść.